CZWARTEK Nr 62 85-05-23 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



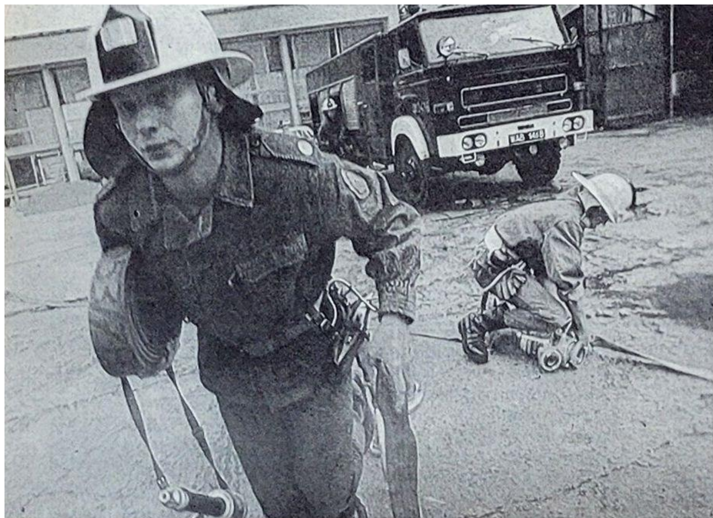
TYDZIEŃ OCHRONY PRZECIWPOŻAROWEJ



Jękliwy sygnał wymiata na boki jezdni wszystkie bez wyjątku samochody. Środkiem mkną czerwone strażackie wozy. Gdzieś tam płonie dobytek. Może zagrożone jest również ludzkie życie?

Tym razem nigdzie się nie pali. Oglądamy po prostu ćwiczenia studentów Szkoły Głównej Służby Pożarniczej z Warszawy, odbywających praktykę zawodową w IV Oddziale Zawodowej Straży Pożarnej w Warszawie. Samochody hamują z piskiem opon i natychmiast wysypują się z nich postacie w ćwiczebnych mundurach. Jedni ciągną węże do podawania wody, inni - długi, brezentowy rękaw, z którego po chwili bucha, tak, bucha, biała gęsta piana. Wytwarza ją specjalny agregat. Strugi wódy gaszą pozorowany ogień. Piana zalewa część jezdni.





Pstrykają migawki aparatów fotograficznych. Fotoreporterzy i operatorzy telewizji włażą na drabinę, by robić ujęcia z góry.

Po kilkunastu minutach kończą się ćwiczenia. Pozostaje tylko spłukać pianę z jezdni, zwinąć węże i można wsiąść do samochodów.

Poza ćwiczeniami podchorążowie Szkoły Głównej Służby Pożarniczej w ubiegłym roku uczestniczyli w 1070 akcjach ratowniczych, a w roku bieżącym już w 341 akcjach.

Warto sobie uświadomić, że poza zawodową służbą pożarniczą istnieje w naszym kraju potężna organizacja - Ochotnicza Straż Pożarna. Skupia ona w ponad 25 tysiącach kół półmilionową armię strażaków-ochotników, a jednostki OSP około połowy pożarów gaszą własnymi siłami. Wypada o tym pamiętać w Tygodniu Ochrony Przeciwpożarowej, który właśnie obchodzimy, (**wm**)

Fot. **J. Łopuszyński**

KONKURS



„Biegi na orientację” trwa

Ogłoszony w marcu br. (patrz „ŚM" z dnia 28 i 30 III) konkurs „BnO" trwa. Już otrzymujemy pierwsze rozwiązania zadań. Przypominamy, że ostateczny termin ich nadsyłania upływa 1 czerwca. A zatem jeszcze tylko tydzień czekamy na wyniki „BnO". Przypominamy też, że zwycięskie trzy drużyny konkursu wezmą bezpłatny udział w ogólnopolskich zawodach („Puchar Najmłodszych", Gdańsk - 22-23 VI 1985). Ponato dla wyróżniających się zespołów przewidziano udział (również bezpłatny) w wakacyjnym obozie specjalistycznym, a także sprzęt sportowy. Rozwiązania konkursu należy nadsyłać pod adresem redakcji **„Świata Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem na kopercie „BnO". (zp)**

Szkolna Izba Pamięci Narodowej

Jestem uczennicą klasy VIIa Szkoły Podstawowej nr 2 w Hajnówce. Przerażają mnie informacje podawane w dzienniku telewizyjnym, prasie i radiu, z których wynika, że są na świecie ludzie, dążący do wywołania III wojny światowej. Wojna ta, według mnie, może przynieść całkowitą zagładę ludzkości.

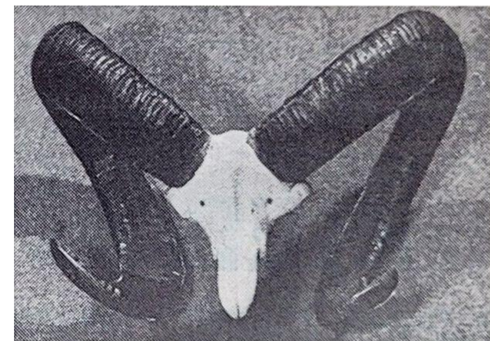
O czasach wojennych dowiaduję się z lekcji historii, które bardzo interesująco prowadzi nauczycielka - Janina Kierchner. W naszej szkole jest Izba Pamięci Narodowej. Została otwarta 28 II 1976 r. Składa się z czterech działów: pierwszy mówi o historii Hajnówki, drugi o okupacji i wojnie z hitlerowcami, trzeci o patronie naszej szkoły - Aleksym Rorenko, czwarty zaś poświęcony jest dzisiejszej Hajnówce. W Izbie jest bardzo dużo eksponatów z czasów wojny. Zbieramy je po to, aby nie zginęła pamięć o żołnierzach polskich, którzy walczyli z faszystami, aby zachowały się one dla przyszłych pokoleń. Uczniowie naszej szkoły korespondują też z rodzicami patrona.

Joanna Gorustowicz

MYŚLIWSKIE TROFEA

(CAF). Nasza zwierzyna łowna cieszy się ogromną renomą nie tylko w kraju. Na polowania do Polski przyjeżdżają myśliwi z całego świata. Również na międzynarodowych wystawach polskie trofea znajdują się zawsze w czołówce.

Właśnie polscy myśliwi przygotowują się do Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej, jaka odbędzie się w tym roku w Brnie. Zaprezentują na niej 350 najlepszych eksponatów zdobytych w ostatnich czterech latach, podczas polowań w Bieszczadach i w Żywieckiem. Wieńce, czyli poroża jelenia-byka, czaszki niedźwiedzi; wilków, ślimy muflonów czy parostki sarn - to nasze tradycyjne eksponaty.

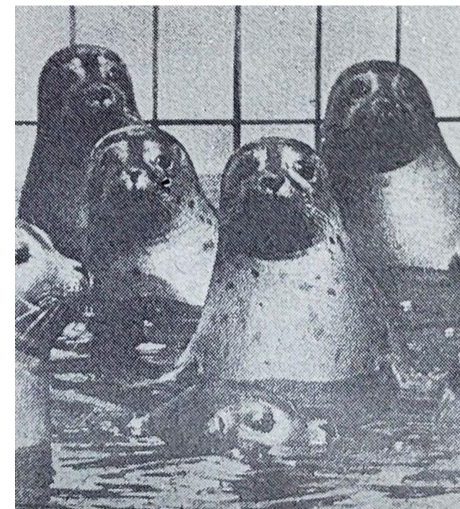


Na zdjęciu: poroże muflona

Z CZTERECH STRON ŚWIATA

„Przedszkole” dla fok

(„Poznaj Świat"). Przed pięciu laty wprowadzono na Morzu Północnym całkowity zakaz polowań na foki. Celem tego zarządzenia było ocalenie tych ssaków morskich przed wytępieniem. Jednak całkowita ochrona gatunkowa okazała się niewystarczająca - przyrost naturalny fok tego obszaru był znacznie mniejszy niż oczekiwano. Badania ekologów wykazały, że na plażach tego ruchliwego morza foki-matki podlegają swoistym stresom - zdarza się, że pod wpływem ryku odrzutowca czy nawet statku motorowego uciekają one do wody, pozostawiając na brzegu małe, do których później nie są w stanie trafić. Dla opieki nad porzuconymi maluchami przyrodnicy zachodnioniemieccy przystosowali statek, który z plaż zbiera małe foczki i zawozi do jednej z czterech nadbrzeżnych stacji opieki. Tu karmi się je specjalną papką z płatków owsianych, mączki rybnej i tłustej śmietany - do czasu gdy nauczą się jeść ryby. Wtedy wypuszcza się je do morza, gdzie powinny już dać sobie radę z wyżywieniem.





Bratnie słowo... o życzliwości

Na dzień ten w 94 „słowiańskiej drużynie" czekano bardzo długo. Poprzedziło go wiele zbiórek drużyny, zastępów, udział w jesiennych czy zimowych wyprawach w teren, grach, podchodach. Był to więc dla wielu spośród naszej „zielono-szarej" gromady czas przechodzenia kolejnych progów harcerskiego wtajemniczenia. Czas służby, pracy, uczenia się i mądrej, pożytecznej zabawy. I przyszła wiosna. Zazielenił się świat dookoła, rozsłonecznił. Właśnie teraz mieliśmy sprawdzić swą harcerską gotowość, podsumować okres zimowej pracy. Coraz częściej szeptano za plecami wtajemniczonej we wszystko Rady Drużyny o mającej się odbyć wkrótce wielkiej wyprawie, o jakimś biegu.

Wreszcie „bomba" pęka. Pewnego ranka, na szkolnej tablicy harcerskich ogłoszeń pojawia się niewielka kartka. *„Decyzją Rady 94 DH ogłaszam stan alarmowej gotowości wiosennej (...) Dzień 20 IV wyznaczam jako dzień II Biegu Patrolowego na stopnie harcerskie..."* Wieść ta rozchodzi się błyskawicznie wśród „wojów i białek", wywołując poruszenie i popłoch wśród młodszych, powściągliwie zaś ukrywaną radość wśród starszych „Słowian". Nęcą przecież kolejne paski stopni na pagonach...

Wczesnym sobotnim popołudniem wyrusza polną dróżką dwóch osobników w zielonych kangurkach, z mocno wypchanymi chlebakami. Pogoda wyjątkowo piękna; już po kilometrze marszu twarze ociekają potem. Ale trzeba się spieszyć. Za półtorej godziny tą samą trasą „z duszą na ramieniu" pójdą harcerze. Wysłannicy przystają. Jeden z nich ogląda przez chwilę rozłożoną kartkę z naniesionym szkicem sytuacyjnym, drugi rysuje na skraju dróżki kolejny znak patrolowy.

Czas nagli. O „trzeciej - zero - pięć" w umówionym miejscu na leśnej polance oczekiwać ich będzie spora grupa harcerzy. Do tego czasu należy dokładnie oznakować trasę, przygotować kilka pułapek dla mniej spostrzegawczych, ukryć karteczki z poleceniami. Palec drużynowego przesuwa się po planie i zatrzymuje w miejscu kolejnego punktu kontrolnego. I znów — marszobieg, znak, ukryte polecenie... Uff, wreszcie ostatni punkt (jak to dobrze, że w chłodnym cieniu lasu). Można wracać. Trzy kilometry dzielące ich od miejsca startu (polana) pokonują w 20 minut. Zewsząd wesołe „czuwaj" - byli już nieco spóźnieni.

Rozejrzałem się po polance. Wiara wcale nie próżnowała czekając na nas. Zaproszona drużyna gości; którą opiekował się Darek; zdążyła już zaprezentować moim „Słowianom" część swego piosenkarskiego repertuaru. Teraz gitara cichnie. Liczę, ilu przyszło kandydatów do biegu. Dziewięcioro. Z wykazu dopuszczonych do tej próby sił przez Radę Drużyny wynika, że brakuje jeszcze kilka osób. Nie mogę jednak czekać. Melduję krótko druhnie szczepowej o gotowości do wykonania zadania i proszę wszystkich instruktorów punktów kontrolnych (PK) na odprawę. Chłopcy i dziewczęta z drużyny Darka pomagają mi w organizacji biegu. Omawiam krótko przebieg trasy, charakteryzuję poszczególne jej odcinki i punkty - terenoznawstwo, symbolika i historia ZHP, łączność, samarytanka. Darek „numer dwa", który przeszedł wraz ze mną całą trasę, rozprowadza na punkty wszystkich instruktorów. Wołam przybocznego i wydaję mu polecenie przeprowadzenia zbiórki. Za kilkanaście minut zostanie poddana próbie praca ostatnich miesięcy i tych dwu tygodni przygotowań do biegu. Czy uda się więc ta impreza; tak ważna dla drużyny i dla mnie?

Odbieram od Roberta meldunek o gotowości. Wtajemniczam wszystkich kandydatów w ogólne założenia biegu. Jeszcze tylko przegląd mundurowy, regulacja zegarków i... Darek wyrusza rpzprowadzić instruktorów PK. Po chwili przepadają w leśnej gęstwinie. „W którą stronę oni poszli?" —zastanawiają, się głośno „Słowianie" patrząc na mnie podejrzliwie. Losujemy kolejność startu. Zgodnie z założeniami wszyscy będą biec pojedynczo. W ten sposób chcę spawdzić wartość, doświadczenie i zaradność każdego z osobna. Trochę się o nich boję. Spoglądam na zegarek. Ostatnie Wskazówki dla biegnącego. Jest him przyboczny, który jako pierwszy w drużynie sięga po najwyższy stopień mlodszoharcerski: odkrywcy, Wierzę, że sobie poradzi. Już czas. Klepię go ,w ramię:

- Czuwaj!

Kiedy wreszcie ostatnia osoba wystartowała po swój harcerski laur, drużynowy mógł zwinąć stanowisko. Ruszył, po raz drugi tego dnia, na trasę biegu. Na pierwszym PK odebrał meldunek czuwającego tam instruktora o pomyślnym przebyciu przez wszystkich tej części trasy. Razem ruszyli więc dalej, zacierając po drodze ślady, które teraz nikomu nie były potrzebne. Jeżeli wszystko poszło tak dobrze - myślał drużynowy . - jest nadzieja, że za pół godziny zakończymy bieg. A wtedy... Cóż, będzie czas na wspaniałe, pierwsze wiosenne ognisko, na podzielenie się wrażeniami. Lecz niestety. Zbliżali się do kolejnego punktu trasy...

W pierwszej chwili pomyślałem, że musiało stać się coś bardzo niespodziewanego. Zobaczyłem bowiem szczepową z całą gromadą harcerzy. Podchodzę do komendantki, która egzaminuje właśnie jednego z moich podopiecznych. Chwila rozmowy, przerywana uzupełniającymi relacjami „Słowian" — i już wiem wszystko. Ktoś popsuł wszystkie nasze plany. Wystarczyła chwilą ludzkiej bezmyślnej złośliwości, aby zniweczyć efekty długich przygotowań. Aby odebrać tym młodym ludziom radość i satysfakcję z tego tak dla nich ważnego momentu harcerskiego życia. Ów KTOŚ, urządził sobie prywatne podchody. Zniszczył część znaków; przeniósł w inne miejsce polecenia będące ważną bardzo dla wszystkich wskazówką. W rezultacie moi zabłądzili. Weszli na silnie zabągniony teren, szukali śladów czy wskazówek, których tam pó prostu być nie mogło. A kilkadziesiąt metrów dalej, na stanowiskach PK czekali przeszło dwie godziny nasi goście. Na szczęście ktoś z błądzącej grupy zauważył między drzewami biegnącego psa komendantki. W ten sposób odnaleźli właściwy trop. Ale o wiele za późno.

A jaki byl finał tej przykrej historii, którą postanowiłom podzielić się z Wami? Otóż wyjawić muszę, że to ja byłem tym pechowym drużynowym. Zdecydowałem, że zmniejszamy liczbę pytań, formujemy patrole dwu i trzyosobowe i ruszamy dalej na trasę. Zastanawiałem się już wtedy, czy nie było to niepotrzebnym ratowaniem swego honoru i tej powagi, z jaką wszyscy przystąpiliśmy do tego biegu. Jednak teraz, po kilku dniach, wiem już, że nie mogłem inaczej postąpić. Większość kandydatów na stopnie nadal starała się jak najlepiej zaliczyć wszystkie wymagania. Jeden z nich Andrzej, zdobył nawet maksymalną liczbę punktów! Ale też prawdą jest, że wszyscy czuliśmy się trochę oszukani.

Opisany przypadek jest dla mnie pewnym symbolem. Symbolem złośliwości wielu spośród tych moich rówieśników, którzy nie będąc harcerzami starają się często po prostu przeszkodzić, zamanifestować swą odrębność. Oczywiście, nie pomyślą ile krzywdy wyrządzają tym, którzy uczą się zrozumieć sens „stawania się coraz lepszym".

Jakże często i na łamach „Świata Młodych" możemy czytać wypowiedzi na temat podobnych sytuacji, z którymi Ty — Druhno czy Druhu — spotkać się możesz dziś czy jutro. Wydaję mi się, żę młodym ludziom brak po prostu zwyczajnej życzliwości. Wielu z nas myślało o tym, gdy tamtego wieczoru zawiązawszy krąg przyjaźni, na przekór wszystkiemu daliśmy sobie braterskie słowo, że „pomagać będziem wzajem..."

Piotr Pilawa
drużynowy 94 DH „Słowianie"
Krzeczyn Wielki



Wywiadówka za pasem

Chodzę do IV klasy. W czasie wakacji przyrzekłem rodzicom, że będę się dobrze uczyć. Tymczasem już we wrześniu przyniosłem pierwsze dwójki. Nie mówiłem o nich w domu, bo miałem nadzieję, że je poprawię. Niestety, nie ze wszystkich przedmiotów mi się to udało. Teraz zbliża się wywiadówka, wychowawczyni rozdała kartki z ocenami i kazała dać je do podpisu rodzicom. Nie wiem, co robić, dlatego bardzo was proszę o radę.

Marcin

OD REDAKCJI: Kłamstwo ma zawsze krótkie nogi. Niepotrzebnie wszystko ukryłeś przed rodzicami. Na pewno zrozumieliby Cię i starali by się pomóc, zwłaszcza w przedmiotach, z którymi masz największe trudności. Teraz jest ostatni dzwonek, abyś z nimi szczerze porozmawiał. Powiedz prawdę, że starałeś się bardzo ale nie zawsze Ci to wychodziło, że nie chciałeś sprawiać im przykrości swoimi dwójam i liczyłeś na poprawienie ocen. Jeśli zabraknie Ci odwagi na taką rozmowę, sprawa i tak się wyda, a rodzice stracą do Ciebie zaufanie.

(so)

Nudzą się ze mną

Mam 16 lat i chodzę do technikum. Dwa lata temu poznałem dziewczynę. Chodziłem z nią dwa miesiące aż zerwała ze mną. Od tej pory podobna historia powtórzyła się już kilka razy. A wszystko przez to, że jestem nieśmiały. Nie umiem rozmawiać z dziewczyną o sprawach dotyczących nas obojga - tak stwierdziła moja ostatnia sympatia.

Proszę pomóżcie mi, dajcie jakieś wskazówki, co mam robić, jak się zachowywać, by nie zanudzać dziewcząt ‘na śmierć?. Jakie książki przeczytać? Może ktoś z czytelników zechciałby mi pomóc.

Darek

Żarty?

Chodzę do VI klasy i mam dziewczynę. Znamy się już 6 lat, ale bliżej zaprzyjaźniliśmy się na zabawie andrzejkowej, na której wygrałem z Grażyną konkurs tańca. Przez miesiąc łączyło nas coś więcej niż przyjaźń, ale...

Pewnego dnia otrzymałem od Grażyny list. Zawierał on tylko jedno zdanie: „Nie chcę cię w ogóle znać!". Pod tym zdaniem widniał... mój podpis. Grażyna dołączyła jeszcze karteczkę od siebie. .Pisała, że mój list dostała od dwóch koleżanek - Uli i Marleny, które ponoć prosiłem o przekazanie go. Wszystko to było oczywiście kłamstwem. Następnego dnia zaczepiłem Ulę i Marlenę, zapytałem, dlaczego zrobiły mi takie świństwo. Tylko wzruszyły ramionami i stwierdziły, że nie znam się na żartach. Potem próbowałem porozmawiać z Grażyną, wyjaśnić jej wszystko, ale ona nie chciala słuchać. Od tej pory w ogóle nie odzywa się do mnie.

Chciałbym odnowić naszą przyjaźń, zależy mi na Grażynie, lecz jak ją przekonać? Może przeczyta mój list w „RP" i wtedy wszystko zrozumie...

Piotr

OD REDAKCJI: To, co zrobiły Twoje koleżanki trudno nazwać żartem. Miałeś rację mówiąc, że to zwykłe świństwo. Być może Ula i Marlena są zazdrosne, że wybranką Twojego serca została Grażyna, a nie któraś z nich. Jeśli chcesz odzyskać sympatię dziewczyny, musisz jeszcze raz z nią porozmawiać. Nie będzie to zadanie łatwe, koleżanki zapewne dość skutecznie popsuły Ci opinię Grażyny. Zrób jednak wszystko, by ją przekonać i nie zrażaj się dotychczasowymi niepowodzeniami, (so)

KIEDY
następna zbiórka, Druhno?

Wiosna kojarzy się zawsze z porządkami. Te z kolei są okazją do wspomnień. Wygrzebuje człowiek z szuflady nagromadzone przez pół roku „skarby", a tu, proszę — stara pocztówka z wakacji: „Kochana Druhno! Pozdrowienia z wakacji przesyła Ziemek". Niby drobna rzecz, a jak miło, że maluch z dala od domu, szkoły, drużyny pamiętał o swojej druhnie.

Stara fotografia z kominka, na którym powstał zalążek naszej drużyny. Kominek miał być co prawda zuchowy (wtedy jeszcze razem z przyjaciółką prowadziłyśmy drużynę zuchową „Krasnale"), ale przyszło dużo dzieciaków z osiedla wyrastających już z wieku zuchowego. I zostali do dzisiaj. Pamiętam, że na pierwszej zbiórce harcerskiej, którą postanowiłam zwołać, pojawiła się trójka odważnych. Później stopniowo dochodziło ich coraz więcej, aż w końcu zwaliła się prawie cała IVa. O prowadzeniu drużyny harcerskiej miałam mgliste pojęcie. Za to bez przerwy miałam jakieś nowe pomysły, co tydzień bez mała zmieniałam plan pracy drużyny. Jak „Tuwimki" znosiły wszystkie moje humory - nie mam pojęcia. Ten kamień przywiozłem z naszej pierwszej wycieczki rowerowej. Zbłaźniłam się przy tym całkowicie! Poprowadziłam wszystkich inną trasą niż to sobie wcześniej zaplanowaliśmy. Jechaliśmy szosą w stronę Kielc, po drodze jednak skręciliśmy nad zalew. A potem.... zamiast wrócić tą samą trasą, zaproponowałam jakieś skróty, którymi pojechaliśmy w całkiem inną stronę. Wstyd!

Pamiętam, jak rozżaleni byli na mnie, że tak długo czekają na Przyrzeczenie.

- Druhno, oni się wyśmiewają, że jesteśmy ZUCHOLE! - skarżyli się na konkurencyjną drużynę z równoległej klasy.

A ja cierpliwie tłumaczyłam, że to jest tak ważne wydarzenie, że trzeba na nie zasłużyć.

- Druhno, nie doczekamy się!

Doczekali. Mniej więcej rok to trwało. Ale jacy byli szczęśliwi, gdy już mogli przypiąć Krzyże do mundurów!

Złoszczę się na nich często; nie zawsze robią to, czego od nich wymagam. Później jest mi głupio, że jestem za ostra, mam wyrzuty sumienia. Ostatnio zaniedbałam trochę moją drużynę (chodzę do szkoły w innym mieście), spotykamy się więc rzadziej. Mam trochę kłopoty, by to wszystko jakoś pogodzić, ale gdyby przyszedł taki czas, że nie zapytaliby:

- Kiedy następną zbiórka, druhno? — poczułabym się strasznie samotna.

Iwona
korespondentka HSI „ŚM"

NA WŁASNY OBÓZ - ZA WŁASNE PIENIĄDZE

Zaprzyjaźnione drużyny naszego hufca stanęły do współzawodnictwa pod hasłem : „Na własny obóz - za własne pieniądze". Prace zarobkowe, których podjęliśmy się już wcześniej na terenie naszego miasta (malowanie burtników, sprzątanie parków i zieleńców), miały podwójną korzyść: upiększyły miasto i wzbogaciły kasę drużyny. Natomiast podczas kilku kolejnych wiosennych zbiórek sadziliśmy las. Choć były to zbiórki nietypowe i zupełnie inne od tych w harcówce, to niemniej atrakcyjne. Za zarobione pieniądze kupiliśmy niezbędny sprzęt na obóz, a część ich wpłaciliśmy na konto XII Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie.

„Wędrowniczka"
Kruszwica

OD REDAKCJI: Czekamy na korespondencje z innych drużyn, które pojadą na obóz za własne pieniądze. Napiszcie jak i gdzie zarabiacie.

Żeglarzu, hej!

„Serdecznie zapraszamy na FESTIWAL MARYNISTYCZNY..." - obwieszczał afisz na gazetce. Kto zwrócił na niego baczniejszą uwagę, mógł się zorientować, że impreza ma miejsce 20 kwietnia w ZDK kopalni „Miechowice", a jej organizatorami są IDHW w Bytomiu, Komenda Hufca ZHP, Wydział Kultury i Sztuki tutejszego Urzędu Miejskiego oraz wspomniany ZDK. Wystarczyło więc wsiąść w autobus, by znaleźć się wśród wesołej rozśpiewanej braci z całej Polski.

Wchodzący do ZDK od razu stykali się ze specjalnie przygotowaną na tę okoliczność wystawą. Można było zobaczyć śliczne makramy, rysunki o tematyce morskiej, zdjęcia z warsztatów, ale największy chyba podziw wzbudzała praca drużynowego wodniaków, dh. Ryszarda — model żaglowca w... żarówce. Chętni mogli zaopatrzyć się również w śpiewniki z piosenkami marynistycznymi (drogie - 300 zł).

Sala koncertowa znajdowała się tuż obok wystawy. Roiło się tam od niebieskich mundurów wodniaków, ale i cywile również dopisali. W sumie było chyba ze 400 osób. Program prowadził dh „Małpa" (albo „Sprężyna programu"). Na estradzie zmagali się o tytuł najlepszego artyści z różnych stron Polski. Atmosfera była bardzo gorąca, widownia wspomagała wiernie swymi głosami artystów, śpiewając wraz z nimi znane sobie piosenki.

Pierwsze miejsce spośród 43 wykonawców przypadło grupie z Żor za piosenkę „Bolek i Lolek". Nagrodę publiczności wyśpiewała dh Kasia Grzela (12 lat), której akompaniował starszy brat. Poza tym przyznano Wyróżnienia w dziedzinie makramy, fotografii, malarstwa, modelarstwa. W nagrodę wyróżnieni otrzymali spreparowane okazy ryb, dyplomy, a Kasia dodatkowo zardzewiałą szeklę. Dodam jeszcze, że ogromną sympatią cieszyły się „Ryczące dwudziestki" z Bytomia, które znakomicie bawiły całą widownię.

Impreza okazała się bardzo udana, a Dom Kultury w Miechowicach do późnych godzin rozbrzmiewał żeglarską piosenką.

„Pigi"
Bytom

ZAPROSILI NAS:

- **Szkoła Podstawowa nr 25 w Olsztynie na uroczystość nadania imienia gen. Nikołaja Oślikowskiego**
- **Drużyna Harcerska z Hoczwi na otwarcie harcówki - izby regionalnej**
- **Komenda Chorągwi ZHP w Częstochowie na spotkanie sumujące realizację zadań Kampanii „Sprawność harcerza - siłą żołnierza"**
- **Komenda Chorągwi ZHP w Toruniu na podsumowanie Kampanii Programowej „My nie chcemy więcej wojny"**
- **Komenda Hufca ZHP w Szczecinku na uroczystość 40-lecia harcerstwa na ziemi szczecińskiej.**

Dziękujemy!

Na mapie świata

● „Pojednanie” na cmentarzu Wehrmachtu i Waffen SS ● Nikaragua ukarana embargiem ● Co dalej z Libanem?

A jednak stało się. Mimo protestów całego świata prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan odwiedził w towarzystwie kanclerza RFN Helmuta Kohla cmentarz żołnierzy Wehrmachtu i Waffen SS w Bitburgu. Jak na ironię ten bezprecedensowy wyczyn prezydenta nazwano w Białym Domu „aktem przyjaźni, pokoju i pojednania". Wizyty na cmentarzu w Bitburgu nie da się traktować jako niezręczny incydent, wynikający z uporu starszego człowieka, który chce postawić na swoim.

Od chwili gdy Ronald Reagan objął władzę, cała jego działalność skierowana jest przeciwko krajom socjalistycznym. Owładnięty nienawiścią do komunizmu szuka sojuszników dla swej polityki. I znajduje ich przede wszystkim w Republice Federalnej Niemiec. To przecież rząd Helmuta Kohla wyraził zgodę, by na terytorium RFN rozmieścić dwa rodzaje rakiet średniego zasięgu – osławione „Pershingi 2" i „Cruise", będące bronią pierwszego uderzenia. To przecież rząd RFN jest głównym zwolennikiem „gwiezdnych wojen". W zamian za to prezydent Reagan nie mógł odmówić kanclerzowi takiego „drobiazgu" jak złożenie kwiatów na cmentarzu w Bitburgu. Czas, w którym się to stało, był starannie dobrany.

Kiedy cały świat czcił 40 rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem, Kohl i Reagan ściskali sobie dłonie nad mogiłami esesmanów. Wstrętne, oburzające, cyniczne, prymitywne, zresztą czy można znaleźć odpowiednie słowa potępiające ten wyczyn? Dla nas Polaków ma on dodatkową wymowę, jest przecież w pierwszym rzędzie skierowany przeciw nam. Daje błogosławieństwo siłom rewizjonistycznym w RFN, domagającym się Rzeszy w granicach z 1937 roku. Nieprzypadkowo zresztą w tym samym czasie w bawarskiej miejscowości Nesselwang odbył się zlot byłych członków dywizji pancernej SS „Totenkopf". A planowane są następne spotkania esesmanów, byłych członków dywizji pancernych SS „Adolf Hitler" i „Hitlerjugend".

Na szczęście nie wszyscy zachodni Niemcy popierają odwetową politykę obecnego rządu. Protesty i oburzenia w RFN rozlegają się coraz głośniej. Na przykład socjaldemokratyczna partia SPD zorganizowała w Norymberdze w 40 rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem imprezę pod hasłem:. „Norymberska rozmowa pokojowa". Zaproszono na nią przedstawicieli miast, które w ostatniej wojnie ucierpiały najbardziej. Były więc delegacje z Warszawy, Lidic, Rotterdamu, Coventry, Wołgogradu (dawna nazwa Stalingrad), Oradour, Drezna, Kolonii...

„Niemcy nie mogą się uchylać od odpowiedzialności, nie wolno im zapominać, nie wolno niczego wybaczać. To nie tylko w niemieckim imieniu, jak mówią niektórzy, lecz przez Niemców dokonany został tamten ogrom nieszczęść i bezprawia. Wyrzeczenie się przemocy, poszanowanie istniejących granic, przeciwdziałanie wszelkiej konfrontacji, aktywne polityka na rzecz rozbrojenia i międzynarodowej współpracy - to nakaz wynikający z doświadczeń, to moralny obowiązek Niemców" — mówił w swym wystąpieniu w Norymberdze przewodniczący SPD, Willy Brandt.

Podobno antywojenne stanowisko zajmuje inna partia zachodnioniemlecka tzw. Zieloni. Delegacja tej partii dzień zwycięstwa nad faszyzmem uczciła odwiedzając największy obóz zagłady w Oświęcimiu-Brzezince.

Innym krytykowanym, nawet przez sojuszników USA, posunięciem prezydenta Reagana było nałożenie embarga na handel z Nikaraguą. Od 5 maja zabroniono nikaraguańskim samolotom pasażerskim lądowania w USA, a statkom pod banderą tego kraju zawijania do portów amerykańskich. Reagan postanowił też zawiesić obowiązujący od 27 lat dwustronny układ o przyjaźni. Wypowiedziana Nikaragui wojną handlowa jest kolejnym aktem amerykańskiej agresji przeciwko temu niewielkiemu krajowi w Ameryce Środkowej. Od ponad roku Amerykanie uzbrajają dawne niedobitki gwardii dyktatora Somozy, które organizują wypady zbrojne z sąsiedniego Hondurasu.

Wokół Nikaragui praktycznie bez przerwy trwają amerykańskie manewry wojskowe. Wszystkie te działania mają jeden cel - zlikwidować nikaraguańską rewolucję, obalić legalny rząd sandinowski prezydenta Daniela Ortegi. Młoda republika nie ma zamiaru poddać się presji wielkiego mocarstwa. W swych zmaganiach z potęgą amerykańską znajduje poparcie i sympatię niemal całego świata. Również Polska zadeklarowała swoje poparcie dla Nikaragui, co zostało powiedziane w Warszawie podczas oficjalnej wizyty w naszym kraju (8 maja) prezydenta D. Ortegi.

Niedobre wieści nadchodzą z Libanu. Trwająca już 10 lat wojna domowa wyniszcza kraj i nic nie wskazuje na bliski koniec tej tragedii. Po krótkich okresach rozejmu, walki znowu wybuchają, i tak w kółko. Nawet trudno zorientować się, kto z kim walczy. Z grubsza rzecz biorąc, linia podziału przebiega między społecznością chrześcijańską i muzułmańską. Ale również w ramach tych dwóch ugrupowań istnieją „fronty wewnętrzne". Każde ugrupowanie posiada własną „armię", która broni interesów własnej grupy. Jaka może być w tej sytuacji przyszłość tego kraju - dziś nikt nie wie. Mówi się ostatnio, że Liban podzielony zostanie na kantony, czyli strefy zamieszkałe przez poszczególne ugrupowania polityczne i religijne. Ale czy na takie rozwiązanie zgodzą się sąsiednie państwa, a przede wszystkim Izrael i Syria? Z doświadczenia wiadomo, że wszystkie dotychczasowe pomysły zakończenia wojny w Libanie, niestety, kończyły się porażkami.

ST. BOROWIECKI



W Muzeum Wojska Polskiego zawsze można spotkać wielu zwiedzających, dorosłych, dzieci, nastolatków. Również w pewne wiosenne popołudnie duża grupa w wieku szkolnym zmierzała wraz z rodzicami do gmachu przy Alejach Jerozolimskich. Spośród innych wyróżniały ją mundurki i niebieskie zuchowe berety.

W holu muzeum mamy dokonują ostatnich poprawek - obciągają przejętym zuchom mundurki, zapinają pasy, prostują granatowo-niebieskie chusty.

Druhna drużynowa, hm. Hanna Ramcho, naradza się jeszcze z instruktorami i przybocznymi. Są już .zaproszeni goście i wszyscy bohaterowie dzisiejszej uroczystości - zuchy 93 Gromady mjr. Żbika. Niebawem w Sali Zwycięstwa Muzeum Wojska Polskiego niektórzy z nich przyjęci zostaną do wielkiej harcerskiej rodziny. Lecz zanim to nastąpi, muszą wykazać, że zasługują na miano zucha.

Narada skończona. Instruktorzy wychodzą do parku otaczającego muzeum. Druhna Hanna podaje komendę: - Zuchy, baczność! W dwuszeregu zbiórka!

Odczytuje rozkaz dopuszczający ósemkę przyszłych zuchów do sprawdzianu ich umiejętności. Podczas gdy drużyna prezentuje gościom i rodzicom swoje ulubione pląsy, ósemka ich kolegów biedzi się nad kartkami rozdanymi przez przybocznych. Muszą rozszyfrować wierszowaną zgadywankę i wykonać zadanie w niej podane. Nie take to trudne, jak się może na pierwszy rzut oka wydawać. Uczyli się tego szyfru na zbiórkach. Teraz przydają się zdobyte umiejętności. Jedno po drugim wybiegają do parku by odnaleźć swoich opiekunów.

Szyfrowanka Anki każe odnaleźć pana stojącego przy samolotach. Niestety, panów jest dwóch, który jest więc jej opiekunem? Podchodzi do stojącego bliżej:

- Czy druh jest moim opiekunem?

- Nie wiem. Sprawdź dokładnie szyfr.



Znalezienie opiekuna to nie taka łatwa sprawa. Samoloty są, ale opiekun nie ten. Może szyfr źle odczytany?



... i płyną uroczyste słowa: Obiecuję być dobrym zuchem...

Okazuje się, że Anka nie odczytała całego zadania. Przydałaby się pomoc dh. Hani. Mija chwila i... uf, nazwisko już nie jest tajemnicą. Teraz szybko do opiekuna (był nim instruktor stojący przy samolotach myśliwskich) i wraz z nim do muzeum. W holu już pusto. Rodzice, goście i reszta drużyny czekają w Sali Zwycięstwa, dokąd wędruje wraz z instruktorami nasza ósemka. Dopuszczeni do Obietnicy są wszyscy.

Nastrój bardzo uroczysty. Na honorowym miejscu stoi poczet sztandarowy. Ósemka przyszłych zuchów podchodzi do sztandaru, wyciąga dwa palce prawej ręki i powtarza słowa:

Obiecuję być dobrym zuchem. Zawsze przestrzegać prawa zucha.

Druhna Hanna prosi gości i opiekunów o wpisanie się do księgi pamiątkowej drużyny. Swoje podpisy składają-również świeżo upieczone zuchy. One także wręczają opiekunom i gościom niebiesko-granatowe chusty na pamiątkę dzisiejszego dnia.

Uroczystość się kończy, poczet sztandarowy opuszcza salę. Teraz już można pochwalić się rodzicom. Zuchy są bardzo dumne, przecież zasłużyły na przyjęcie do harcerskiej społeczności.

MAGDALENA SZTUKA
Fot. **J. Łopuszyński**

Wszystkich, którzy chcą odczytać tytuł artykułu, odsyłamy do na pewno dobrze Wam znanego szyfru RAMA.



Jeszcze tylko podpisy i... można pochwalić się rodzicom

TERMOSIK o pojemności kilkudziesięciu tysięcy litrów

HOLANDIA (PAI). W Holandii skonstruowano cysternę przeznaczoną do transportu ciepłej wody do oddalonych wsi i osiedli. Wiadomo, że w hutach i niektórych zakładach chemicznych jest nadmiar ciepła, którego nie można wykorzystać na miejscu. Pomocny stanie się specjalny samochód, zabierający 63 tony ciepłej wody. Dzięki specjalnej konstrukcji zbiornika, w czasie transportu temperatura wody spada zaledwie o 8 stopni. Jeden tego typu „termos na kółkach" może ogrzać dziesiątki domów mieszkalnych. Szacuje się, że pomysł holenderskich specjalistów pozwoli zaoszczędzić rocznie około 1800 ton mazutu.

Siostra Lenina tłumaczyła BOLESŁAWA PRUSA

ZSRR (PAP). Jesienią 1899 r. Maria Ulianowa — młoda działaczka rewolucyjna została zesłana pod szczególny nadzór policyjny do miasta Niżnyj Nowgorod (obecnie Gorki). Spędziła tam trzy miesiące. W tym czasie, w miejscowej gazecie redagowanej przez Maksyma Gorkiego, zaczęły pojawiać się przekłady nowel i opowiadań pisarzy zachodnich, które krytykowały stosunki społeczne pod koniec XIX w. w różnych krajach. Wśród nich znalazły się dwie nowele Bolesława Prusa: „Na wakacjach" i „Z legend Starego Egiptu". Autor tłumaczeń ukrywał się pod inicjałami „M.U." Inicjał został ostatnio rozszyfrowany. Kryła się pod'nim, udowodniono to bezspornie, siostra Lenina.

TWARZ TO ŚWIĘTOŚĆ

Bardzo lubię, kiedy Janeczka ma przestoje. Zdarza się, że między jedną a drugą gwiazdą zajmie się i moją niefilmową głową. Spróbuję wyspowiadać dziś Janeczkę - czyli Janinę Dybowską-Person, charakteryzatorkę w Warszawskiej Wytwórni Filmów Dokumentalnych.

— Czy pamiętasz swój pierwszy film, pierwszego „klienta"?

— Zupełnie pierwsze było „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz" Barei. Charakteryzatorką przy tym filmie była Halina Borowa. Moim zadaniem było utrzymać to, co ona zrobiła. Kiedyś powiedziała: „Proszę jechać z ekipą i robić wszystko, co trzeba, a ja wpadnę na plan". A na planie okazało się, że mam wykonać Damięckiemu otarcie skóry, z przejściem w strup. Nieźle się wtedy nagłówkowałam czym i jak to można zrobić - po pierwsze nie miałam doświadczenia, po drugie wiadomo, w jakich warunkach pracujemy.

— A jak trafiłaś do zawodu?

— Zdawałam na medycynę. Nie dostałam się jednym punktem. Żeby więc nie zmarnować roku, poszłam do dwuletniej szkoły kosmetycznej. To było w Poznaniu, gdzie nie było szkoły charakteryzacji, a warszawską wówczas zamknięto. Po jej skończeniu zaczęłam pracować po prostu jako kosmetyczka, ale czegoś mi brakowało... Nie mówię o pieniądzach, bo zakład był w dobrym punkcie i ludzie walili drzwiami i oknami. Kiedyś zapytałam ciocię filmowca, czy mam jakieś szanse na -zdawanie do Łodzi, do szkoły charakteryzacji. Okazało się, że mogę zacząć pracować i jednocześnie uczyć się. I tak właśnie zaczęłam terminować u Betowej.

— Trzeba się było uczyć wszystkiego od początku?

— Przychodzą na plan filmowy na praktykę dziewczyny ze szkoły charakteryzacji. Świetnie znają teorię. Praktyka jest inna. Na przykład w filmie biało-czarnym kitle lekarskie są żółte albo niebieskie. Nakładając warstwę szminki muszę przewidzieć, co z tym kolorem zrobi światło, emulsja, rodzaj obróbki laboratoryjnej. Najważniejsze podpowie operator. Ale nie wszystko da się przewidzieć. Wciąż trafiają się niespodzianki i dopiero na projekcji okazuje się, że trzeba było pracować inaczej. To często rebus. Albo na przykład aktor na planie powinien się spocić - trzeba wiedzieć, ile ma być tego potu, w którym momencie, jak utrafić, żeby to było wiarygodne. Są i odwrotne sytuacje: niektórzy bardzo pocą się na planie, z wysiłku, tremy, od reflektorów, trzeba ich odświeżyć, pilnować tego ustawicznie, poprawiać ich niepostrzeżenie.

— Jakie filmy są dla Was najtrudniejsze?

— Kostiumowe. Mnóstwo aktorów, roje statystów, a każdemu trzeba poświęcić te jego pięć minut. Najtrudniejszy chyba do charakteryzacji był „Hallo Szpicbródka". Tyle' dam w negliżu, więc masa powierzchni do szminkowania. Schodziłyśmy z planu o drugiej w nocy, a na rano musiało wszystko, co potrzebne, być gotowe.

W naszym zawodzie jest siedem kręgów wtajemniczenia. Najniżej stoi asystent charakteryzafóra. Może mieć III, II i I kategorię. Potem jest charakteryzator bez kategorii, a następnie z kategorii III, II i I. Główny charakteryzator wydaje dyspozycje, zgodnie ze wskazówkami reżysera, no a człowiek już mniej więcej wie, jak przeinaczyć tego aktora. Zdarza się, że reżyser daje wolną rękę charakteryzatorom. Jeżeli reżyser nie da 'dokładnych wskazówek, a robimy film historyczny, to trzeba zaszyć się w bibliotece,. naczytać, naoglądać...



Odmłodzić lub postarzyć, spospolitować lub uatrakcyjnić, zaintrygować lub zniechęcić — oto co może dobry charakteryzator... Fot. **J. Łopuszynski**

— Jakiego typu to są wskazówki?

- Na przykład: proszę go zrobić na zmęczonego, cztery noce nieprzespane, balangował, zarost trzydniowy. Wtedy robi się blizny, zarost, zniekształcenie twarzy, zabarwia oko, i już jest facet nieciekawy, zbójowaty.

— A jeżeli aktor o wyglądzie, nazwijmy to, mało inteligentnym, powinien wyglość „Jestem, więc myślę"...

- Można tu zrobić brodę inteligenta, garnitur z „garderoby" i się robi z człowieka coś bardziej normalnego.- Ale jak „garderoba''nawali, to wszystkie niedoróbki wylezą. My pracujemy przy współpracy innych pionów. Dużo zależy od oświetlenia. Z operatorem robi się próby charakteryzacji, operator mówi, w jakich aktor powinien być utrzymany tonacjach.

— A ile Was pracuje przy jednym filmie?

— Przeciętnie dwie charakteryzatorki i dwie, trzy asystentki. Czasami wystarczy jeden charakteryzator plus asystent. Jeżeli występuje wielu aktorów i statystów, potrzeba nas więcej.

- Kto zachowuje się najgorzej?

- Narybek to jest tragedia. Oni są lepsi, oni wiedzą lepiej. Ciska się taki, to brzydko wygląda. Nie rozumie, że w tym momencie nie jest już sobą, tylko postacią, którą ma grać. Przecież pastuszek nie może być jak z salonu, nie? Za to ci wielcy, cenieni, są cudowni, Anna Seniuk, Danuta Szaflarska, Ewa Wiśniewska, Piotr Fronczewski—to są ludzie z klasą, rozumieją, po co do nas przyszli i po co my jesteśmy. Im można zrobić wszystko z twarzą, z fryzurą, z całym człowiekiem - dla dobra filmu. To nam bardzo ułatwia pracę.

— Czy kobiety zachowują się Inaczej podczas charakteryzacji niż mężczyźni?

- Kobiety mają wrodzone to, że chcą być ładne. A czasem do roli trzeba się postarzeć, w jakiś sposób oszpecić, niekorzystnie ostrzyc. A jest w nich chyba więcej skłonności do zmian, do takiej jakby przebieranki. Mężczyźni z kolei są bardziej rzeczowi, jeśli nie wiedzą, czego chcą, dają wolną rękę. Typowa sytuacja: gdy mamy przykleić wąsy, baki i brodę, kategorycznie oświadczają, że do tej roli zapuszczają zarost. I nic dziwnego, bo takie codzienne przyklejanie i odklejanie to udręka.

— Czym się różni charakteryzacja filmowa od teatralnej?

— W teatrze aktor charakteryzuje się sam, zna swoją twarz. Maluje się dla tych z pierwszego rzędu i dla tych z balkonu, więc może to być bardziej agresywne. A kamera jest wścibska i wszystko wyłapie.

— Są filmy, o których się mówi źle — z Waszego punktu widzenia?

- Mówi się źle, ale krótko, bo nawet w tych złych czasem gra 'ktoś sympatyczny, z którym współpraca — to przyjemność.

- O czym ludzie mówią na fotelu charakteryzatora?

- Zwierzają się, mówią, że mają zły dzień, że źle się czują, o swoich rodzinnych sprawach... Jesteśmy jak ksiądz w konfesjonale, to wszystko zostaje u nas. Nie opowiadamy o tym nawet w domu. Aktorzy docierają do nas często zmęczeni, po ciężkim spektaklu, po długiej podróży. Staramy się wtedy pracować niezauważalnie.

- Miałaś kiedyś wypadek przy pracy?

- Tobie kiedyś przycięłam ucho nożyczkami.

- To się nie liczy.

- To nie miałam. Czasami zdarzają się uczulenia na kosmetyki, na kleje, ale aktor na ogół wie, na co ma alergię. Twarz to świętość - dla nas i dla niego. Zdarza się, że na planie udzielamy pierwszej pomocy, ktoś się przewróci, upadnie, skaleczy, to przychodzi do nas.

- Przy czym Ci się dobrze pracowało?

- Bardzo dobrze wspominam „Dolinę Issy" Konwickiego. Lubię filmy rewiowe. Nie lubię natomiast czekania, nie lubię, jak praca idzie na marne — bo na przykład nie dochodzi do ujęć lub psuje ją wiatr, deszcz, albo słońce, które świeci, a my czekamy właśnie na chmury...

- Co trzeba umieć, prócz charakteryzowania ?

- Tak pracować, żeby nie przeszkadzać, nie pętać się pod nogami.

- Jak to się dzieje, że osoba, która innych maluje i strzyże, sama chodzi we fryzurze staro-cerkiewnosłowiańskiej, z warkoczem do pasa?

- Szewc bez butów chodzi. Nie mam czasu na te rzeczy. Warkocz jest wygodny. A poza tym, jak się maluję tabun ludzi, to nie ma się już siły pomyśleć o sobie. Nieraz chodzimy, po planie jak te szare myszki. Staramy się ludzi nie straszyć. A zdarza się, że przez cały dzień nie mamy czasu zobaczyć jak wyglądamy, mimo że całe jesteśmy w lustrach.

Rozmawiała
LAURA BAKALARSKA

Nadzieje na awans

Gdy w ubiegłorocznym krajowym finale czwórboju o puchar naszej redakcji zwyciężyła w kategorii chłopców Zbiorcza Szkoła Gminna z Węglińca, prawie nikt nie wiedział, gdzie leży ta miejscowość. Reprezentanci województwa jeleniogórskiego zadebiutowali na wysokim szczeblu i od razu stanęli na najwyższym podium. Takiego sukcesu nie spodziewali się nawet oni sami.

Węgliniec to niewielkie, malowniczo położone miasteczko w Borach Dolnośląskich, kilkanaście kilometrów od granicy z NRD. Stara, XIX-wieczna zabudowa nadaje mu niepowtarzalny urok. Węgliniec słynie z jednej z największych w kraju stacji przeładunkowej PKP. Ale ludzie żyją tu nie tylko koleją. Dyrektor ZSG, wielki pasjonat sportu, pan **Jerzy Jesse** powiedział nam, że jest jakiś duch sportowy w tym mieście.

Przed kilkunastoma laty wiele się tu działo. W trzeciej lidze walczyli piłkarze, o drugą ligę bili się tenisiści stołowi, organizowano doroczne wyścigi kolarskie. Tu wychowali się bohaterowie miasta - bracia Marian i Adam Galantowie. Pierwszy był reprezentantem Polski w piłce nożnej, drugi czołowym płotkarzem kraju. W latach siedemdziesiątych zamknięto odkrywkową kopalnię węgla i od tego czasu z braku funduszy, rywalizacja sportowa zaczęła tracić grunt pod nogami. Ale znaleźli się ludzie, którzy postanowili, że Węgliniec nie będzie białą plamą na sportowej mapie Polski. Do nich należy wspomniany dyrektor Jesse, a także inspektor oświaty i wychowania, długoletni nauczyciel ZSG, pan **Tadeusz Burda**. To właśnie on rozpropagował lekką atletykę wśród tutejszej młodzieży. Oprócz Adama Galanta miejscową szkołę skończyli inni znani lekkoatleci: płotkarze Rosiński i Pluciński. Ten ostatni był reprezentantem kraju w kategorii juniorów.

Przed dwoma laty rozpoczął pracę z młodzieżą **Piotr Borowski**. Młody nauczyciel wychowania fizycznego postanowił kontynuować lekkoatletyczne tradycje i zabrał się do solidnej pracy z myślą o czwórboju. Na efekty nie czekano długo. Reprezentacja Węglińca jak burza przeszła wszystkie eliminacje, by w krajowym finale zdobyć zupełnie niespodziewanie pierwsze miejsce.

Szkoła ma ubogą bazę sportową. Najlepsza czwórbojowa drużyna nie posiada własciwie własnej sali gimnastycznej z prawdziwego zdarzenia. Dzięki staraniom dyrektora urządzono ją w... pomieszczeniu byłego sklepu meblowego. Wymiary tej salki 12x14 m nie pozwalają na prowadzenie normalnych zajęć szkolnych, nie mówiąc już o specjalistycznym treningu. Ale miejscowi pasjonaci nie załamują rąk. W planach jest budowa sali gimnastycznej (rok 1990), a póki co korzystają z przepięknych okolicznych lasów, które są wymarzonym miejscem do treningu, szczególnie biegowego. Gorzej jest w zimie, lecz młodzież i wtedy nie próżnuje. Nie opodal szkoły urządzane jest lodowisko. Także bardzo modne stało się bieganie na nartach, które zakupiono przed rokiem.

Czwórbojową drużynę tworzy szóstka chłopców: bracia **Piotr i Grzegorz Czapraccy, Paweł Kutrowski, Grzegorz Lech, Piotr Mróz i Sławomir Lipiński.**

Czwórbojowi mocarze

Chłopcy mają dobre warunki fizyczne i są bardzo sprawni. Liderem zespołu jest Paweł Koprowski, który-zdobył w ubiegłym roku trzecie miejsce w klasyfikacji indywidualnej. Jest niezwykle ambitny i bardzo pracowity. Jego silna strona to bieg na 800 m. Piotr Czapracki jest szybki i skoczny. Rekord życiowy na 60 m -7,8 sek. Ma znakomite predyspozycje



Stalowa Wola — podium zwycięzców w kategorii indywidualnej. Pierwszy z prawej „ na pudle" - Paweł Kutrowski

(wzrost), ale nie zawsze sumiennie przykłada się do treningów. Brat Piotra, Grzegorz, jest wolniejszy, za to skoczny i bardzo silny. Piotr Mróz, najmłodszy w drużynie, odznacza się ogromną walecznością i wytrzymałością. Sławek Lipiński jest bardzo uzdolniony muzycznie, gra na organach i pasja ta konkuruje ze sportową. Ale na stadionie radzi sobie równie doskonale jak przy klawiaturze. Na 60 m osiągnął 7,9 sek. Najładniej stylowo skacze wzwyż i trener bardzo na niego liczy. Grzegorz Lech wyróżnia się skocznością, za to słabiej biega.



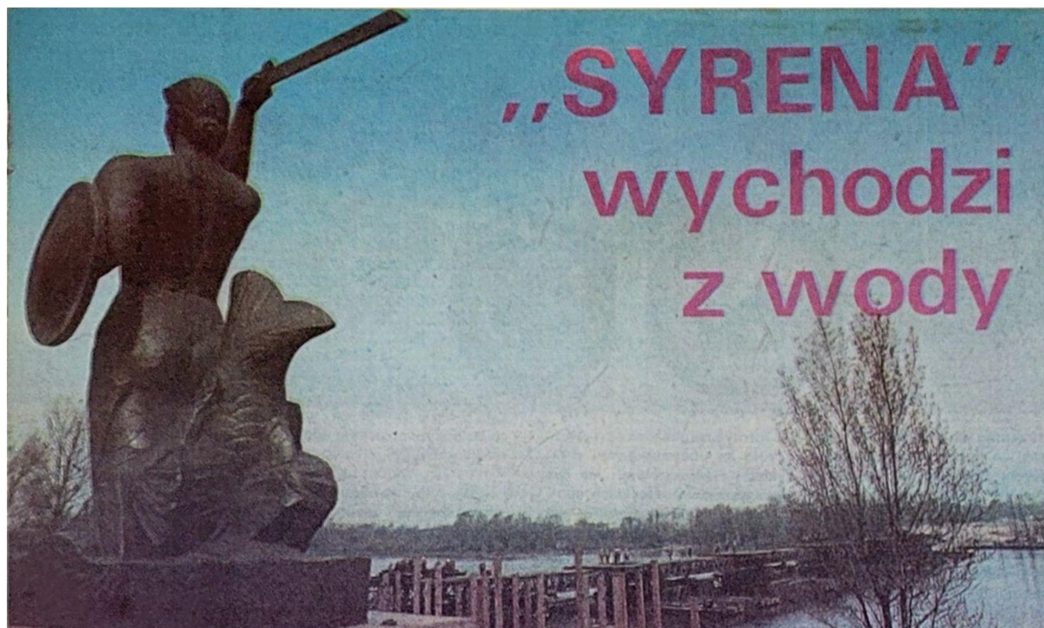
Bieg na 60 metrów jest silną bronią chłopców z Węglińca

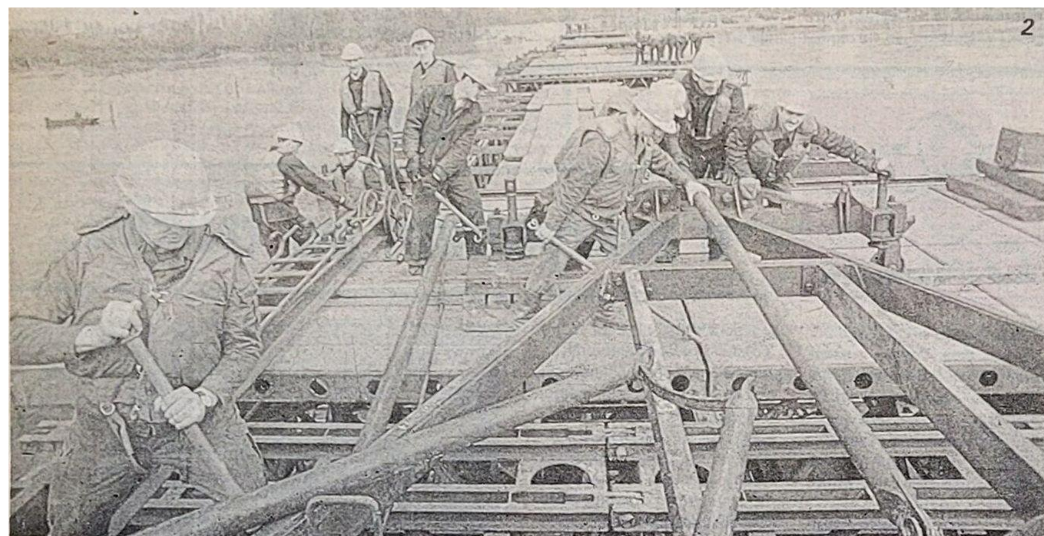
Wszyscy chłopcy optymistycznie oceniają swoje szanse w majowych zawodach, tym bardziej, że odbędą się one na dobrze im znanym stadionie w Zgorzelcu. W kwietniu byli na dwutygodniowym obozie kondycyjnym w Świeradowie, omijają ich kontuzje, a postęp wyników jest widoczny. Szczególnie na skoczni wzwyż. W ślady starszych kolegów idą młodsi uczniowie ZSG z Węglińca, którzy „w cuglach" zwyciężyli w zawodach rejonowych. Wszyscy są pewni, że dobra passa ich nie opuści.

ANDRZEJ BACZYŃSKI

Fot. **M. Zieleniewska**

„SYRENA" wychodzi z wody

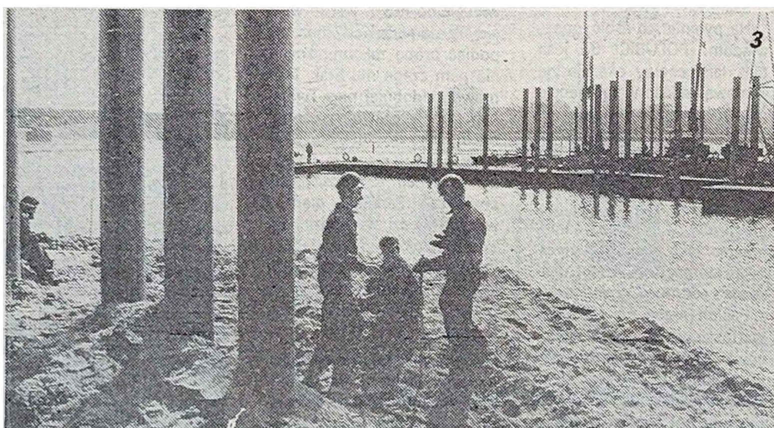




Od pewnego czasu otrzymujemy od naszych warszawskich czytelników-żeglarzy pełne niepokoju telefony, że most budowany na Wiśle „siedzi" na powierzchni wody! Przecież nie przejdą pod nim żaglówki ani kajaki. Tamtędy nie przeciśnie się nawet przysłowiowa mysz!

Z praskiego brzegu widać rzeczywiście potężną budowlę, która „przysiadła" na wodzie, i to spory kawałek od brzegu. Moje pytanie wywołuje wybuch serdecznego śmiechu. Kapitan Eugeniusz Kłobukowski - dowódca zgrupowania budującego most wyjaśnia, że to „coś", co wzbudza taki niepokój, nie jest fragmentem mostu, ale jest tzw. mostem roboczym. Otóż wojskowi konstruktorzy wpadli na pomysł przyspieszający i usprawniający budowę. Na pływającym moście, lub jak ktoś woli — na promie, ustawia się sześć kafarów, które wbijają w dno rzeki jednocześnie sześć pali. .To na tych sterczących kilka metrów nad wodą podporach umieści się składaną konstrukcję właściwego mostu.

— Od dzisiejszego dnia do końca budowy, czyli do 22 lipca, kiedy ten most ma być przekazany, zostało nam 90 dni - mówi kpt. Kłobukowski. - Samych pali do wbicia mamy jeszcze trzysta. Kafarzyści muszą je wbijać w tym samym tempie. Można sobie wyobrazić ten doping, kiedy pięć stanowisk skończyło, a na szóstym są w połowie roboty... Następnym plusem tego urządzenia jest to, że pozwala na większą dokładność wykonywanej pracy.





Mój przewodnik— kpt. Eugeniusz Kłobukowski ma na swoim koncie może 25, a może 30 mostów...

Fot. W. Mroczek

Moją uwagę zwraca mały czarny piesek, kursujący tam i z powrotem, za każdym razem z innym żołnierzem. To Sonia - przybłęda, która to znalazła przyjaciół. Sonia w ogóle nie reaguje na głos cywilów. Uznaje jedynie żołnierzy, których eskortuje, kiedy schodzą w jakiejś sprawie z budowy, pilnuje żeby im się nic nie stało, a może boi się, że się w tym pozornym rozgardiaszu pogubią.

Silniczek perkocze. Płyniemy kuferkiem typu BMK — takim samym, jakie, przeprawiały się w czasie drugiej wojny przez Wisłę, Odrę i Nysę. Mamy na sobie niezbyt wygodne kapoki, ale przecież na takich budowach różnie bywa. Mój przewodnik opowiada, jak to kiedyś w Zadusznikach (też tam budowali most i również płynął wówczas z dziennikarzem), ledwo odbili od promu, przyszła fala, podbiła burtę i... znaleźli się w wodzie. Natychmiast wyrzuciło ich jak korki na powierzchnię. Prom był tuż. Z wydostaniem się nie było problemu. Nic się nikomu nie stało, tylko Wisła zabrała kapitanowi buty. Woda je zdjęła z nóg, nie poczuł nawet kiedy.

Mijamy przycumowaną do jednego z pali sterczących z wody motorówkę z trzema żołnierzami. To ratownicy. Nie, na tej budowie nikt jeszcze do rzeki nie wpadł. Ale ratownicy mają już na koncie wyłowienie kilkudziesięciu... kasków.

Most Syreny - tak ten żołnierski most nazwali czytelnicy „Kuriera Polskiego" i widzowie „Telewizyjnego Kuriera Warszawskiego" - jest trzecią poważną budową w życiu kapitana Kłobukowskiego, ale z tymi mniejszymi ma on ich na koncie może dwadzieścia pięć, a może nawet trzydzieści. Wojska Kolejowo-Drogowe (a w takiej formacji służy kapitan) specjalizują się właśnie w budowie wiaduktów, dróg, mostów i linii kolejowych.

Wracamy do brzegu i... do zobaczenia. Zjawimy się tu za dwa tygodnie.

WIESŁAWA MROCZEK

Fot. M. Szymański





1. Widok na budowę od strony warszawskiej syrenki ● 2. Ustawienie kafara - czyli urządzenia do wbijania pali na pływającym moście ● 3. Krótka przerwa w pracy ● 4. Tak wygląda prom podkafarowy, który wielu patrzących bierze za właściwy most ● 5. W oczekiwaniu na dyspozycję. W pierwszym szeregu Sonia



DUCATI 750 F 1

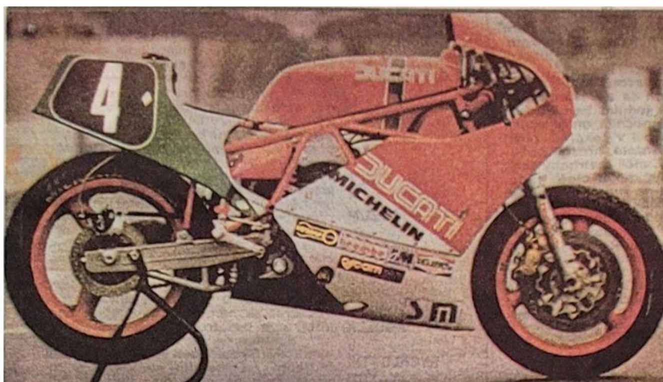
W Europie niewiele już pozostało firm motocyklowych, których produkty mogą w zawodach sportowych skutecznie konkurować z motocyklami pochodzącymi z kraju Kwitnącej Wiśni, a więc takich marek jak SUZUKI, YAMAHA, HONDA czy KAWASAKI.

Do tych firm należy włoska wytwórnia Ducatl z Bolonii, której motocykle odnoszą zwycięstwa w zawodach typu Tourist Trophy. Na rok bieżący firma Ducati przygotowała nowy motocykl do udziału w Formule 1 wyścigów Tourist Trophy, jest nim DUCATI 750 F 1.

Ten wyścigowy jednoślad wyposażony jest w silnik o pojemności roboczej 748 cm sześc. Stanowi on jednostkę o czterosuwowym cyklu pracy, dwucylindrową, z cylindrami rozmieszczonymi w kształcie litery „V", chłodzoną powietrzem. Silnik ten osiąga moc 70 kW przy stopniu sprężania 10,5:1 i 10.000 obr/min.

Posiada on elektroniczny zapłon pochodzący z firmy Bosch. Zasilanie w mieszankę paliwową odbywa się za pośrednictwem dwóch gaźników Dell'Orto, których średnice gardzieli wynoszą 48 mm. Rozruch silnika odbywa się za pośrednictwem elektrycznego rozrusznika. W tym DUCATI jako rozrusznik zastosowano urządzenie nie będące produktem europejskiej, lecz japońskiej firmy — Nippon Denso.

Wydawać się może dziwny fakt zastosowania rozrusznika elektrycznego do motocykla wyścigowego, gdyż oglądając zawody motocyklowe zauważamy, że rozruch silników następuje przez popychanie. Jednakże w zawodach typu Tourist Trophy regulamin wymaga, by rozruch silnika odbywał się za pośrednictwem elektrycznego rozrusznika. Przyczynia się to niewątpliwie do skomplikowania konstrukcji i zwiększenia ciężaru, lecz niestety, wymogi regulaminu muszą zostać spełnione.





Silnik motocykla DUCATI podwieszony jest do przestrzennej ramy wykonanej z rurek chromowo-molibdenowych. Jest on umieszczony w linii podłużnej motocykla w ten sposób, że jeden z cylindrów znajduje się w pozycji zbliżonej do poziomej, drugi w pionowej. Ten w pozycji poziomej jest bardziej wysunięty w kierunku przedniego koła.

Z silnikiem współpracuje 5-przekładniowa skrzynia biegów i wielotarczowe sprzęgło. Obroty przenoszone są na tylne koło za pośrednictwem przekładni łańcuchowej. Jak we wszystkich motocyklach sportowych, łańcuch napędowy nie jest zakryty żadną osłoną.

Przednie koło motocykla zawieszone jest na widelcu teleskopowym firmy Marzocchi, wyposażonym w urządzenie typu Anti Dive, które sprawia, że w zależności od siły hamowania przedniego koła zmienia się twardość resorowania widelca teleskopowego.

Koło tylne zawieszone jest na wahaczu, resorowanym centralną sprężyną zblokowaną z amortyzatorem teleskopowym.

Przy przednim kole znajdują się dwie tarcze - o średnicach 300 mm - hamulca tarczowego, uruchamianego układem hydraulicznym. Przy tylnym kole znajduje się również hydrauliczny hamulec tarczowy, z tarczą o średnicy 230 mm. Obręcze kół są odlewane, ogumienie niskoprofilowe firmy Michelin.

Na załączonych zdjęciach przedstawiono: motocykl bez zbiornika i niezabudowany osłonami oraz uzbrojony w te detale.

DUCATI 750 F1 osiąga prędkość maksymalną 255 km/h.

ZENON DUTKIEWICZ

Zielono mi (82)

SZTUKA CIĘCIA BRZOSKWIŃ

Brzoskwinie tniemy najpóźniej ze wszystkich drzew, a więc dopiero pod koniec kwietnia lub w maju, w okresie kwitnienia drzew. Brzoskwinie tnie się w sposób szczególny. Podobnie jak wierzby przydrożne trzeba je ciągle odmładzać, aby wydawały nowe pędy. Brzoskwinia nie cięta starzeje się, słabo rośnie, źle owocuje i wydaje drobne, mało smaczne owoce.

Najłatwiej uprawiać brzoskwinie i odpowiednio je ciąć tam, gdzie zima łagodna, a lato gorące. W tych warunkach brzoskwinie rozwijają się i owocują znakomicie. U nas jest im trochę za chłodno, często przemarzają lub zapadają na choroby kory i drewna. Dlatego też tniemy je w okresie kwitnienia, kiedy łatwo można rozpoznać, które pędy są zdrowe, a które chore.

Brzoskwinie po posadzeniu trzeba przyciąć mocno, usuwając 3/4 do 4/5 pędów (rys. 1). Na konary zostawiamy nie więcej niż 4 pędy najsilniejsze, które skracamy w granicach 1/3 - 2/3. Wszystkie słabe pędy usuwamy. Zwykle pędy wierzchołkowe są bardzo cienkie i te również należy przyciąć jak pokazuje rysunek.

W drugim roku po posadzeniu drzew pozostawiamy 2-3, nowe pędy, które wyrosły w części wierzchołkowej drzewa. Pozostałe słabsze pędy wycinamy. Wszystkie pozostawione pędy skracamy w granicach od 1/3 do 2/3, a najsłabsze z pędów usuwamy zupełnie (rys. 2).

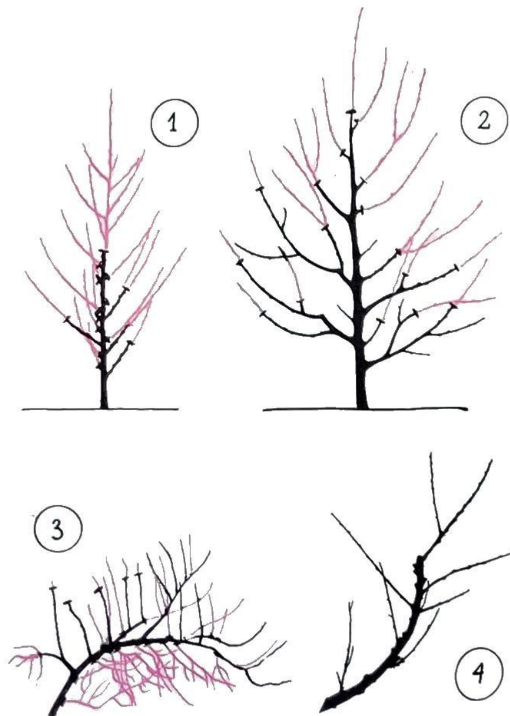
Już od trzeciego roku prowadzimy cięcie odnawiające. Polega ono na wycinaniu starych pędów, które już owocowały, oraz pędów cienkich, to znaczy takich, które mają średnicę mniejszą niż ołówek. Pozostałe pędy skracamy.

Przykład cięcia odnawiającego w postaci jednego z konarów drzewa jest przedstawiony na rysunku 3. Na wiosnę pozostawia się na każdym konarze tylko kilka silnych pędów rocznych lub dwuletnich, a pozostałe pędy się wycina. Wycina się pędy słabe, stare, martwe, nadmarznięte lub chore. Pędy pozostawione skraca się zostawiając na każdym nie więcej niż 10 pąków kwiatowych.

Konar po wykonaniu cięcia widzimy na rysunku 4. Ma on dużo śladów po wyciętych gałązkach i tylko 8 skróconych, silnych pędów przeznaczonych do owocowania.

Jeśli ktoś z czytelników miałby jęszcze wątpliwości jak ciąć owocującą brzoskwinię radzę kierować się prostą zasadą: wszystkie wiotkie, cienkie, nitkowate pędy usuwać zupełnie lub skrócić do jednego oczka, pędy silniejsze, grubsze od ołówka pozostawić i skrócić do 10 oczek. Stare gałązki usunąć.

AUGUSTYN MIKA



ZIELONA POCZTA

Dorota Pączkowska z Myślenic zapytuje o książki i czasopisma na temat uprawy kaktusów. Swego czasu ukazała się książka W. Senety pt. **„Kaktusy", wydawnictwo PWRiL Warszawa**, którą doczekała się nawet kilku wydań, lecz próżno jej szukać po księgarniach. Jest duża szansą nabycia jej w antykwariacie lub wypożyczenia w bibliotece miejskiej. W Krakowie ukazuje się kwartalnik pt. **„Kwiaty"**. Podaje on wyczerpujące informacje na temat uprawy kaktusów i zamieszcza kolorowe zdjęcia, które umożliwiają rozpoznanie gatunków i odmian.

Niektórzy nasi mili Czytelnicy oferują do wymiany nasiona ananasów, fig, pomarańczy, a więc tych roślin egzotycznych, które w praktyce rozmnaża się z sadzonek. Rozmnażane z nasion nigdy nie będą tak wartościowe i mogą nie owocować. Poza tym jeśli ktoś wyjął nasionka z suszonych fig, to będą one kiełkować tylko wtedy, gdy figi były suszone na Słońcu, a nie w suszarni elektrycznej, gdzie panuje wysoka temperatura. Radzę więc przed oferowaniem do wymiany wypróbować zdolność kiełkowania nasion.

Robert Gebel, 63-023 Sulęcinek nr 41 odstąpi nasiona ananasa, kawy, cytryny, pomarańczy, figi, migdałka i melona w zamian za nasiona: herbaty, kasztana jadalnego, orzeszków ziemnych i arbuza. **Jarek Jaroszkiewicz, ul. Świerczewskiego 129,05-200 Wołomin** odstąpi nasiona figi, papryki i mandarynki za sadzonki cytryny karłowej lub nasiona kawy. **Jarek Chamera ul. Manifestu Lipcowego 11/42, 27-210 Starachowice** odstąpi nasiona rodzynka brazylijskiego, najchętniej za nasiona kawy. **Mariusz Karpowicz, ul. Słoneczna 14c m. 9, 15-879 Białystok** oferuje sadzonki cytryn i kaktusów za nasiona kawy.

(am)

Dziś o wszystkim po trochu...



Szanowny Kundlu Bury!
Mam dwa kłopoty z psem mojej babci (sam niestety nie mam psa, a bardzo je lubię). Po pierwsze - on całe dnie siedzi na budzie, nawet w deszcz. Po drugie - nie można mu dać jeść, bo skacze i zaraz miskę wywraca. Co robić?
Paweł Nowak, Kielce

Szanowny Pawle!
Na pytanie: co robić, odpowiadam: POLUBIĆ! Bo jeśli pies łańcuchowy okazuje żywiołową radość w momencie gdy ktoś z domowników do niego podchodzi, oznacza to po prostu, że jest spragniony towarzystwa i okazywania mu uczuć. Nie potrafi tego inaczej uzewnętrzniać jak właśnie skacząc, liżąc i łasząc się do wyczekiwanej tak długo bliskiej mu osoby. Niestety, bardzo często tak bywa, że do uwiązanego na łańcuchu psa podchodzi się raz dziennie, tylko po to, by mu coś wrzucić do miski, jest to więc jedyny moment, kiedy może on podjąć próbę zakomunikowania nam czego mu brak. Najprawdopodobniej pies Twojej babci po prostu czeka całymi dniami, aby ktoś do niego podszedł, pobawił się z nim, podrapał za uchem, obdarzył jakąś pieszczotą. Zapewne dlatego właśnie siedzi na budzie, bo z góry nie tylko lepiej widać czy ktoś wyczekiwany nie zbliża się, ale i niektóre zapachy łatwiej w tym miejscu wychwycić.

Kiedy tylko będziesz u babci, okaż mu więcej niż dotąd zainteresowania, a zobaczysz, że jego zachowanie wyraźnie się zmieni.

Iwona z Krakowa pyta: **„Czym różni się owczarek niemiecki od owczarka alzackiego?"** Otóż niczym się nie rożni, bo to tylko inna nazwa tej samej rasy, której przedstawiciele nazywani są również często Wilkami lub wilczurami. Ale prawidłowo powinno się mówić - owczarek niemiecki.



„Minął rok od dnia kiedy wprowadziłam do domu schroniskową, wychudzoną sukę - pisze **Monika Foraita z Poznania**. *- Jest to duży, rudy i kudłaty kundel. Dina przywiązała się do mnie szybko, stając się wiernym towarzyszem i przyjacielem. Uratowałam ją od uśpienia, gdyż niedawno w naszym schronisku usypiano wszystkie psy z wyjątkiem szczeniaków - powodem był remont pomieszczeń schroniska. Wiem, że wiele osób jest zrażonych tym, że psy schroniskowe mogą być nieufne i trzeba je przekupić, aby zyskać ich zaufanie. Na pewno nie wszystkie takie są! Dina jest właśnie przykładem psa, który nie stracił jeszcze wiary w dobroć ludzką. Pozdrowienia dla Ciebie Bury - od rudej Dinki!"*

List Moniki jest najlepszą odpowiedzią na wątpliwości **„Psiej mamy" z Kielc**, która pyta, czy psa ze schroniska trudniej wychować niż każdego innego. Myślę, że nie trudniej, trzeba tylko nieco inaczej postępować z nim na samym początku, a mianowicie należy bardzo uważnie go obserwować przez kilka pierwszych dni. Właśnie po to, aby możliwie dokładnie poznać co już umie, jaki ma charakter, czy nie jest chory. A potem postępować tak, by - jeśli to już pies dorosły - za bardzo nie zmieniać jego przyzwyczajeń. Chyba, że mogłyby one stać się źródłem zagrożeń dla domowników. Ale to już nieco inną sprawa, o której jeszcze pogadamy...

Wasz nieodmiennie życzliwy
Kundel Bury

Pewnego razu...



WARTOŚĆ CZASU

Kiedy Dezydery Chłapowski przejął z rąk ojca majątek w Turwi, usunął z frontonu pałacu tarczę herbową i zastąpił ją zegarem. Zapytany o powód tego kroku, wyjaśnił; - *Honor może się obejść bez honorów. A zegar ma przypominać każdemu, że czas upływa bezpowrotnie i trzeba go wykorzystać użytecznie. Każdy w swoim zawodzie powinien pracować nad porządkiem i ładem, który w potrzebie daje siły!*

I sam dając przykład efektywnego wykorzystywania czasu, wkrótce nie tylko doprowadził majątek do kwitnącego stanu, nie tylko spłacił wszelkie długi ojca i dokupił jeszcze parę majątków ziemskich, lecz także rozwinął nowoczesne rolnictwo na wzór szkockiego i wykształcił wielu światłych agronomów.

Dezydery Adam Chłapowski (23 V 1788 - 27 III 1879).

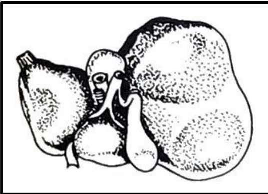
Pobierał nauki wojskowe w Berlinie, od 1806 r. był w armii francuskiej i został adiutantem Napoleona, któremu towarzyszył aż do maja 1813 r., kiedy to niespodziewanie złożył dymisję. W 1815 r. wrócił do Turwi, którą w krótkim czasie doprowadził do kwitnącego stanu. Zastąpił trójpolówkę płodozmianem, wprowadził maszyny rolnicze, pług szkocki, melioracje, nawożenie, ochronne pasy drzew, hodowlę owiec. W 1824 uwłaszczył włościan (za odszkodowaniem), przekazując im najlepsze ziemie, *„gdyż na gorszych nie daliby sobie rady"*.

Odrzucił wszelkie formy konspiracji i walki zbrojnej, poświęcając się „pracy organicznej" i podnoszeniu poziomu rolnictwa. Mimo to wziął udział w Powstaniu Listopadowym, dowodząc wyprawą litewską, aż do podporządkowania się generałowi Giełgudowi. Po internowaniu przez Prusaków został skazany na grzywnę i więzienie (w Szczecinie), gdzie napisał dzieło „O rolnictwie".

Po powrocie do Turwi rozwinął prace rolnicze, przetwórstwo (browar, gorzelnia, olejarnia, cukrownia) i założył nieoficjalną szkołę rolniczą, przez którą przeszło w ciągu 29 lat ponad sześćdziesięciu młodych ludzi.

W 1848 r. w czasie Wiosny Ludów jeszcze raz brał udział w organizowaniu oddziałów wojskowych, później wycofał się z życia politycznego i spędził ostatnie lata życia w Turwi.

(kg)



Ciekawa sprawa

SPOŚRÓD ORGANÓW ciała ludzkiego wątroba jest jednym z najlepiej zaopatrywanych w krew. Przebiega przez nią około miliona naczyń krwionośnych różnej wielkości.

DO CZEGO SŁUŻĄ POMARAŃCZE

BRAZYLIA (PAI). Jedna z największych brazylijskich firm produkujących sok pomarańczowy zamierza rozszerzyć asortyment swoich wyrobów. Latem br. uruchomiona zostanie produkcja paliwa silnikowego z pomarańczy! Wydajność specjalnie do tego celu zbudowanej fabryki wyniesie 6875 litrów paliwa dziennie.



Takiego portretu jeszcze nie było! Autorką jest Ania Włoch, którą zapisuję do Rzepklubu.

Redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Ogródki już zielone, gniazdka i budki zajęte, wszystko wysprzątane i komisyjnie sprawdzone — pora zająć się wiosennym przepędzaniem wszelkich smutków, smuteczków i koszmarków. Robi się to najlepiej i najdokładniej na majówce w sposób przedstawiony na zamieszczonym obok rysunku.

OGÓLNOPOLSKA WERYFIKACJA CZŁONKÓW RZEPKLUBU

65. Piotr Bartnik, lat 12; ul. Sadkowska 14a m. 29; 26-600 Radom;

66. Agnieszka Borkowska, lat 15; skrytka 111; 91-001 Łódź 11.

67. Marek Wojtczak, lat 13; ul. Armii Czerwonej 29/1; 67-100 Nowa Sól.

Arek i Wojtek Jabłońscy, zweryfikowani członkowie klubu zapomnieli podać adresu. Oto on: ul. Ułańska 11/13; 40-877 Katowice.

*

Uwaga: Anka i Zośka Borkowskie! Pytacie co zasiać na grządce, żeby było śmiesznie *(grządka imienia Rzepa).*

Odpowiadam: chyba najlepiej baobaby.

*

— Ty, co *jest cięższe: kilo waty czy kilo ołowiu?*

— Głupi! Każdy wie, ze kilo waty waży tyle samo co kilo ołowiu!

— No to spuść sobie ną jedną nogę kilo waty, a na drugą kilo ołowiu. Wtedy porozmawiamy!

*

— Powiedz mi kto to jest: syn mojej mamy i mojego taty, a nie mój brat?'

— ?...

— To ja sam, frajerze!

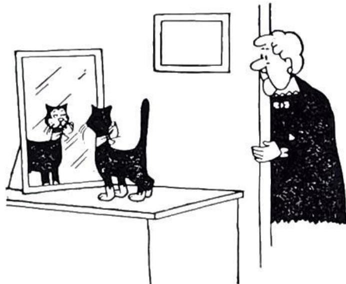
Zagadka:

Co to jest HYPERMAMBRENOĆEŃTROVICEWERSAPTERODAKTYLOMANIOHIPOLITOAPUDANKYLOHONDROMORFIZM?

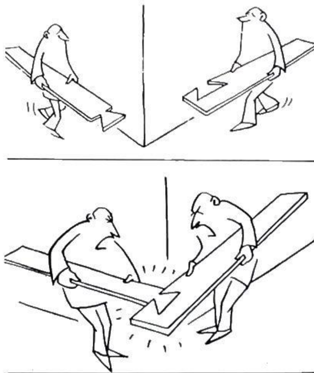
Do zobaczenia! Wasz **Rzep**

RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperał Andrzej Szczęch, członek klubu.



— Czy wychodzisz gdzieś wieczorem?





— W ten sposób pan niczego nie zobaczy! Musi pan przesunąć kapelusz do tyłu.

Już naprawdę wstawała, stanowcza i gotowa do jakiejś pracy. Powstrzymałam ją.

- Dokończ. Teraz już chcę.

- No więc on opowiadał - zaczęła natychmiast, jakby nie przerywała ani na sekundę. Jakbym jej nie prosiła przed chwilą, żeby przestała: - Rumu wtedy nie popijał, czasem usiedli z moim starym i wytrąbili butelkę, ale nie rumu. Opowiadał i opowiadał, a któregoś dnia twoja mama w taki upał jak dziś szła za nim przez całą wieś i prosiła: nie wyjeżdżaj, nie wyjeżdżaj, nie wyjeżdżaj. A on wyjechał. Wróciła do domu, schowała do skrzyni ślubny strój, który już sobie uszyła, wyszła na ganek, usiadła na stopniach i powiedziała: złocisty upał. Nie wiem, czy to on wymyślił, czy ona. Chyba on.

Spojrzała na mnie wyczekująco.

- No i teraz wiesz.

Skinęłam głową. Nadal patrzyła na mnie i czekała.

- Czego chcesz? - spytałam ze złością. - Żebym się popłakała?

- Teraz możesz do niej pójść. Ona myśli, że on wyjedzie.

- Nie wyjedzie.

- Wiem, że nie wyjedzie - powiedziała babka - ale ona nie wie. Idź do niej i powiedz.

- Ona sama musi wiedzieć. Ona wie.

- Idź.

- Nie.

Babka westchnęła.

- Niedobra jesteś. Twarda.

Wtedy zaczęłam na nią wrzeszczeć:

- A co mam robić? Złocisty 'upał, od tygodni tylko złocisty upał i złocisty upał, a ja się dla niej nie liczę. Złocisty upał. Czy ona nie może po prostu powiedzieć, że on ma tu przyjść i przynieść swój rum i go wypić? Bo go nie było parę dni? Bo widywała go tylko w osadzie albo u niego? Ona równie dobrze wie, że on nie wyjedzie. Ale nie, ona mówi, że jest złocisty upał, a my mamy się domyślać, o co chodzi i biegać po niego? Ty też po niego chodziłaś, nie? Żeby przyszedł. Babka przymknęła oczy, nie wiedziałam, czy potakuje.

- Złociste jest słońce albo sukienka — krzyczałam — może jasne włosy, ale upał to jest upał, do licha, i nic się na to nie poradzi. A jeśli chce się w czasie upału wypić herbatę z facetem, który chodzi w grubym swetrze i od samego widoku można się spocić, to się ją pije, a nie daje do zrozumienia, że my go mamy zawołać, bo on od tygodnia nie przychodzi. Niech to szlag trafi, jeśli ona nie była u niego i nie piła tej herbaty.

- To nie tak. Ona mu nie zapomniała wyjazdu, ona nie może - zaczęła babka, ale nie zważałam na nią:

- Ona mówi, że upał jest złocisty i że to jest nieszczęście. Miesza ze sobą pogodę i jakieś strachy i myśli, że z tego mieszania wychodzi coś zupełnie innego, a ja mam w to wierzyć? Niech ona mnie lepiej nie męczy i niech się na coś zdecyduje, tylko żeby to nie był żaden złocisty upał, a może mój ojciec, a może małżeństwo z nim a może powrót do tamtego, ale ona musi to zrobić sama. Ja za nią tego nie zrobię. I ja nie muszę jej rozumieć. Ja jestem mała.

Babka pragnęła mi przerwać, a ja krzyczałam już bez tchu:

- A jeśli ja na przykład powiem, że ogród to jest raj, to co ona zrobi? Pogładzi mnie po włosach, bo wszyscy mnie gładzą po włosach, a ona wie, że ja tych włosów nienawidzę, bo są za długie i... - utknęłam.

Babka z niejaką ciekawością czekała, aż dokończę.

- I ona powie mi, że mam rację, ale jej się będzie wydawało, że ja porównuję ogród z rajem. A jak ja mam porównywać coś, czego nie widziałam, z czymś, co jest obok? Po co? Ona pomyśli, że ja porównuję, a ja to mam. I nigdy się nie zrozumiemy.

- Mówiłaś jej to?

- Nie.

Nie mogłam powiedzieć, gdyż dopiero mówiąc wpadłam na pomysł, że ogród jest rajem. Coś szepnęło o tym w mojej głowie i musiałam natychmiast, o tym powiedzieć, i jednocześnie wiedziałam, że nadałam ogrodowi nazwę, i po raz pierwszy w życiu nadałam czemuś nazwę. I ona była prawdziwa. Ale wiedziałam również, że to nie jest właściwa chwila, żeby odkrywać takie rzeczy i natychmiast o nich gadać: właśnie wtedy, kiedy próbuję rozbić w puch mamy złocisty upał.

- Może powinnaś powiedzieć.

- Nie. Przecież ona nie słyszy. Nie słucha. Przecież ona jest zamknięta. W sobie. Ona myśli o Pięknej, że Piękna przyjechała i...

Cdn.

ODCINEK 3

TYTUS, Romek i A'TOMEK

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

GŁOWA DOROSŁEGO MIEŚCI SIĘ W JEGO POSTACI 7 RAZY.

8 7 6 5 4 3 2 1

?

PO WRYSOWANIU TYTUSA W KWADRAT, ŁATWO UDOWODNIĆ, ŻE JEGO PROPORCJE JESZCZE SĄ DALEKIE OD LUDZKICH.

DOŚĆ!

ROZWAŁKOWAŁEŚ GO NA PLACEK.

DZIĘKUJĘ. TERAZ MAM LUDZKIE PROPORCJE.

ALE FIZJONOMIA POZOSTAŁA SZYMPANSA.

CO TO ZNACZY FIZJONOMIA? NIE WIEM, CZY SIĘ OBRAZIĆ NA ROMKA? ... FIZJOKRATYZM, FIZJOLOGIA ... FIZJONOMIA – TWARZ. TEGO MU NIE DARUJĘ!

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH

JEŚLI JA MAM FIZJONOMIĘ ... TO TY JESTEŚ VOLENS NOLENS ... KRAPLAK!

?

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 23 i 24 maja

24 V 1543 - zmarł Mikołaj Kopernik, polaki astronom. Jego dzieło „De revolutionibus orbium coelestium" („O obrotach ciał niebieskich"), choć dotyczyło astronomii, zapoczątkowało w istocie przełom w ówczesnych poglądach na świat, było zaczynem rozwoju nowożytnej cywilizacji.

24 V 1844 - kolejny sukces „wieku pary i elektryczności". Samuel Morse nadaje pierwszy w historii telegram z Waszyngtonu do Baltimore. (––– / –.–. / ––.. / –.–– / . –– / .. / ... –... / –.–. / .. / . / / –– / ––– / . –. – ... / . / –– /)

24 V1883 - zmarł Cyprian Kamil Norwid, twórca poezji wielkiej, przejmującej, choć trudnej. Pochowano go w bezimiennej mogile zbiorowej w Paryżu.

Ponadto:
23 V 1842 - urodziła się Maria Konopnicka, poetka,

24 V 1925 - ukazał się pierwszy numer „Komsomolskiej Prawdy".

Cytat na dziś i jutro:
Czy ten ptak kala gniazdo, co je kala,
Czy ten, co mówić o tym nie pozwala
(C.K. Norwid)

UŚMIECH NUMERU

PACJENT DO lekarza, który przygotowuje go do operacji:
— Panie doktorze, czy pan jest pewien, że ta operacja nie wpłynie szkodliwie na mój głos?
— Ależ proszę pana, będziemy panu przecież operowali żołądek...
— No, właśnie... Przecież ja jestem brzuchomówcą!

*

W PRZEDZIALE kolejowym młody Mądrala siedzi naprzeciwko jakiejś starszej damy i zawzięcie bez przerwy żuje gumę. Po pewnym czasie pani zwraca się głośno do Mądrali:
— Młody człowieku, rozmowa ze mną jest bezcelowa, jestem zupełnie głucha...

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 62(3992)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

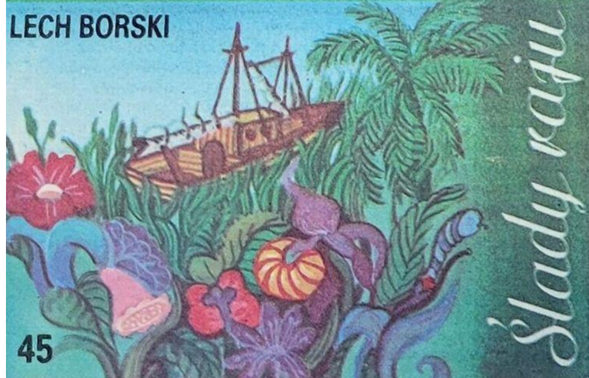
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łącznoś-ci z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch'' Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka – Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Barbara Wasilewska
Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 1737/G. N-7
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



— Przecież wiesz — szepnęła. — Słyszałaś, co ona mówi. Kiedyś w taki dzień...

- Nie mów! - zawołałam. - Nie!

- Dowiesz się i tak - skonstatowała obojętnie. - W taki dzień żegnała się z twoim ojcem. Bo on na morze wyruszył już dawno, a potem wrócił.

— Nie.

— Wrócił i zaczął tu przychodzić, a ona właśnie zrobiła maturę i była na wakacjach. A on przychodził, i twój dziadek, bo wtedy jeszcze żył, chętnie widział go w domu. Bo Pohoży był marynarzem, a marynarze są zamożni. I dziadka nawet nie obchodziło, że on przychodził w pięknym, oficerskim mundurze i siadywał z twoją matką na stopniach ganku, to znaczy to go obchodziło, ale...

Przerywałam babce z monotonią metronomu: nie, nie, nie. Ale nie mówiła już do mnie, a przynajmniej nie interesowało jej moje przerywanie, bo ciągnęła bez przerwy. Jak najpierw mój ojciec uciekł ze swojego domu i ona to pamiętała. Uciekł bardzo dawno, zuchwale, w biały dzień. Po prostu odszedł. Wszyscy pytali, co zrobi zę sobą, a on powiedział, że zostanie marynarzem. Wszyscy się śmiali z tego bo nie miał wykształcenia. Ktoś mu o tym przypomniał. I drwili coraz bardziej, poniżali go. Ojciec coraz bardziej wściekły szedł przez osadę, a inni szli za nim, i wtedy ojciec zawrócił nagle, wszedł do kościoła, ukląkł, choć wcześniej nigdy do kościoła nie przychodził, i zawołał wielkim głosem:

— Przysięgam, że będę marynarzem albo zginę.

I się przeżegnał. Wtedy wszyscy przestali się śmiać, a ojciec wyjechał.

Dopiero po roku przyszedł list, że jest marynarzem. I w liście była jego fotografia w mundurze na tle statku i morza. Jego ojciec chodził po wsi, wszystkim pokazywał fotografię, ale nie odpowiadał na pytania, co było w liście. Tylko to, że został marynarzem. Ale jego matka powiedziała: tam były dla niej pozdrowienia, a dla jego ojca bardzo surowe słowa, że syn nie chce go znać i nie wróci, i nigdy się już nie zobaczą.

- Baba była - wtrąciła moja babka - to i powiedziała. Ja bym nie powiedziała.

- Nie - przytaknęłam, a może zaprzeczyłam, a może prosiłam, żeby już nie mówiła, bo z jednej strony byłam ciekawa, ale z drugiej strony nie chciałam o tym wszystkim wiedzieć, bo ojciec to był ojciec. Wiedziałam już, jaki był. A mama to mama. I nie chlałam, żeby mi się w głowie wiadomości o nich zmieniły. To znaczy, nie chciałam stracić ich obrazu. Chciałam, żeby byli tacy, jacy myślałam, że byli.

- Potem wrócił - powiedziała babka - bo jego ojciec umarł i on przywiózł twojej babce pieniądze, i przysyłał, póki nie umarła. Siadywał z twoją matką na ganku, a czasem chodzili do ogrodu. I opowiadał. Może trochę inaczej opowiadał, ale...

- Ty słuchasz, jak on opowiada?

Wreszcie mnie zauważyła i chyba żałowała, że mi to wszystko powiedziała.

- Ja wszystkiego słucham - uśmiechnęła się. - Wiem, że mówisz na mnie babka.

- Tak .

- To dobrze. Chcę być babką. Żadną babcią. Babcia to dobrotliwa staruszka. A babką - to ktoś twardy i robotny. Tak? Dosyć o tym - chciała wstać, ale nagle zrezygnowała i skinęła głową: - Tak, ja wiem wszystko. Lepiej wiedzieć. Nie chce się wiedzieć, czasem bardzo nie chce się wiedzieć - westchnęła. - Ale trzeba. Bo one...

Dokończenie na str. 7